

## Głęboka wiara

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Nie tak dawno słuchałem wybitnego polskiego aktora, który powiedział o sobie, że jest człowiekiem „głęboko wierzącym”. Jeżeli uważnie słuchałem, to w rozmowie nie padło wyjaśnienie, na czym polega 'głęboka wiara' ani w tym, jednostkowym przypadku, ani w ogólnym. Nie dowiedziałem się także, na jakiej podstawie doszedł On do takiego wniosku i czy taka ocena własnej postawy jest uzasadniona. Usłyszałem natomiast coś, co można by uznać za wsparcie racji, a było to mianowicie stwierdzenie, że 'kolega Einstein' też był człowiekiem wierzącym.

No cóż, gdyby np. p. Jerzy Maksymiuk użył takiego określenia, myślę, że sam Einstein poczułby się zaszczycony, ale dlaczego aktor 'koleguje się' akurat z tym fizykiem, który z aktorstwem nie miał wiele wspólnego, choć czasem trochę się krygował, tego nie bardzo rozumiem, ale przecież nie muszę. Na podstawie całej rozmowy wywnioskowałem, że jej bohater być może jest człowiekiem „głębokiej wiary”, uważam także, że jest z pewnością człowiekiem wielce utalentowanym, ale jego wiedza akurat na ten temat, rzecz jasna, już taka wilka nie jest. Cóż, nie można mieć wszystkiego, ja nadal z przyjemnością będę podziwiał jego aktorstwo.

Zacząłem zastanawiać się, cóż to takiego jest „głęboka wiara”, na czym ona polega, jak ocenić jej głębię, po czym odróżnić od „płytkiej”?

Od razu nasunęło mi się spostrzeżenie, że określenie to wcale nie musi mieć religijnego kontekstu. Dużo nawet łatwiej będzie zastanowić się nad postawą 'głębokiej wiary', gdy rozpatrzy się ją na gruncie innych, mniej drażliwych sfer ludzkiej działalności. A przykładów jest sporo.

Weźmy choćby taki przykład. William Thomson zapoznawszy się z tezami Darwina na temat wieku Ziemi, poddał je ostrej krytyce. Ponieważ miał on dość dobre rozeznanie w kwestii ruchu ciepła, szybko wyliczył, że Ziemia może mieć, co najwyżej 100 milionów lat, więc mówienie o setkach milionów albo nawet miliardach lat, jest grubym nieporozumieniem. Darwin zmarł nie będąc pewny swoich racji, Thomson natomiast, już, jako Lord Kelvin, poznał przyczynę swej pomyłki.

Obaj uczeni wierzyli, jestem przekonany, że można użyć określenia 'głęboko', w swoje racje, przynajmniej do czasu. Czy głęboka wiara Thomsona w uzyskany wynik, mimo późniejszej odkrytej pomyłki, była wiarą uzasadnioną? Sądzę, że jak najbardziej. Obliczenia były prawidłowe, zgodne ze stanem ówczesnej wiedzy, lecz wynikające z tego stanu założenia były błędne, o czym uczonej jeszcze wtedy nie wiedział. O ile wiem, to, po poznaniu nowych faktów, chodziło o promieniotwórczość, odrzucił pierwotne, błędne założenia i zgodził się z tezami Darwina.

Na podobnej zasadzie, tzn. przy przyjęciu błędnych założeń, niektórzy nie mniej zasłużeni fizycy twierdzili, że zbudowanie maszyn latających, cięższych od powietrza jest niemożliwe, podobnie jak i bomby atomowej. Przykładów takich błędnych prognoz można znaleźć sporo.

Innym jeszcze przykładem wiary i niewiary, może być historia z wypiciem przez Maxa von Pattenkoffera, zarazków cholery, w których istnienie nie wierzył, ku przerażeniu Ludwika Pasteura, który z kolei był głęboko przekonany, że je wyizolował, i że ich ilość zawarta w kolbie wystarczy do uśmiercenia niedowiarka. Ale sceptyk przeżył, podobno do końca swoich dni nie wierząc w istnienie bakterii. I w tym przypadku, obaj uczeni 'głęboko' wierzyli w swoje racje.

Można powiedzieć, że w tych przypadkach za wiarą naukowców stały twarde fakty przyrodnicze, sprawdzalne, powtarzalne, mierzalne problemem natomiast była, i pozostaje, interpretacja faktów.

Z powszechnie znanym i obserwowanym ruchem nie mógł sobie poradzić Arystoteles, zwłaszcza, że wcześniej Zenon z Elei nieźle namącił Grekom w głowach. Już mogło wydawać się, że Galileusz sprawę rozwikłał, dokończył Newton, a tu nowy kłopot i trzeba było czekać na Einsteina.

Nie ma jednak powodu, aby wydziwiać na Arystotelesa, bo, z jakim prędkościami miał w końcu do czynienia. Najszybciej poruszały się strzały z łuków i kamienie miotane procami, zegarów prawie żadnych nie było. Galileusz też nie był w dużo lepszej sytuacji, ale miał już wieżę w Pizie i wahadła, a to dawało mu szansę porównywania czasów. Dalej poszło już z górki. Grekom też trzeba darować zdumienie widokiem Achillesa niemogącego dogonić żółwia, bo nie umieli sumować szeregów nieskończonych.

Zajmijmy się jednak innymi przypadkami 'głębokiej wiary', bardziej drastycznymi i trudniejszymi do wyjaśnienia czy zrozumienia. W latach 60. zdesperowani mnisi buddyjscy

protestując przeciwko katolickiemu reżimowi Ngo Dinh Diema, dokonali wielu samospaleń. Szybko znaleźli się naśladowcy tej formy protestu, nie tylko wśród buddystów, ale także wśród Europejczyków.

Można zapytać, — co nimi powodowało — czy głęboka wiara, że wstrząśnie to sumieniami rządzących, czy może właśnie niewiara w rozsądek polityków, zarówno własnych jak i wspierających opresyjne reżimy i odwołanie się do 'sumienia świata'? W Wietnamie chodziło o Amerykanów, w Tybecie o Chińczyków, w Europie o Sowieciów.

Te dramatyczne akty nie zachwiały jednak wiary naszego społeczeństwa w misję i posłannictwo Ameryki. Z tą wiara poszliśmy do Iraku i Afganistanu, a gdzie jeszcze pójdziemy to pokaże przyszłość.

Podobni do nich, ale tylko w fakcie dobrowolnej śmierci, są samobójcy islamscy, bardziej w motywacji i skutkach swego działania przypominający japońskich kamikadze sprzed kilkudziesięciu lat. Pozostaje jednak pytanie — czy do takich czynów skłania ich wiara w słowa duchowych i politycznych przywódców, czy może wiara w siebie, w swoją misję, nawet w jedyną, niepowtarzalną szansę zostania męczennikiem, wzmacniana wiarą w niezwykle pośmiertne profity?

Choć wymieniłem przykłady z dość odległych krain, to i w naszej historii można znaleźć podobne przykłady straceńczych postaw, od Kozietulskiego poczynając a na partyzantach wszystkich opcji politycznych kończąc.

Tym ludziom, niewątpliwie w swoim otoczeniu uznawanych za bezprzykładnych bohaterów, można przeciwstawić przykłady, choć znacznie mniej liczne, polityków, którzy bez wahania stwarzają takie sytuacje, że niemal niezbędni są tacy bohaterowie. Politykami, jeśli wierzyć w to, co mówią a czasem napiszą, też kieruje 'głęboka' wiara w ich misję, przekonanie, że wszystko, co robią, robią dla dobra swoich narodów, czasem jeszcze paru okolicznych.

Z tego widać, że przykładów ludzi z niezłomną wiarą w słuszność tego, co robią, można znaleźć w każdej dziedzinie, w każdym czasie, w każdej sytuacji. Ostatnim przykładem może być choćby Hindus, Kailash Singh, który nie mył się przez 37 lat, bo tak zalecił mu jego duchowy przewodnik, kiedy ten koniecznie chciał spłodzić syna.

Rozterki Pawła Smierdiakowa, który wierzył, jak mu się wydawało, bezgranicznie, góry jednak nie poruszyły z miejsca. Zapewne równie głęboko wierzył brat Savonaroli i jego towarzysze, i dlatego zgodzili się na „sąd boży”, czyli przejście przez ogień. Być może zabrnęli w taką matnię, że nie mieli innego wyjścia, być może żaden cień niewiary nie zmałował ich przekonania.

A bliżej naszych czasów — czy nieskuteczność modłów o deszcz, sprawdzona doświadczalnie przez naszych posłów dowodzi braku w nich 'głębokiej' wiary?

Raczej jestem skłonny uznać, że ktoś, kto deklaruje się, jako „głęboko wierzący”, nie zastanawia się nad znaczeniem tych słów i trudno było by mu podać jakiś dowód prawdziwości swej deklaracji. Takie przykłady zna tylko literatura. Staś Tarkowski ryzykował życie swoje i Nel, a nawet tego zaprzańca-Greka, który zaprowadził go do Mahdiego, ale wierzył w sens swojej postawy. Ci, którzy w życiu taką postawę przyjęli i zdecydowali się na krok ostateczny, nie mogą nam dziś powiedzieć, co ich do tego skłoniło. Z pewnością, dla niektórych była to wiara religijna, jednak ci ludzie nie żyją i możemy się tylko domyślać powodów ich decyzji.

Nie każdy, kto mówi o sobie, że jest głęboko wierzącym lub jest takim w rzeczywistości, musi to od razu dokumentować jakimś niezwykłym czynem. Powiedziałbym, że tych cichych bohaterów, dla których religia miała wartość inspirującą albo, chociaż utwierdzającą w postępowaniu, jest dużo więcej niż bohaterów głośnych. Na ten temat mogą wiele powiedzieć, np. dokumenty Yad Vashem. Jak więc rozpoznać 'głęboką wiarę'?

Wydaje się, że znacznie łatwiej zauważyć cechy, przynajmniej te zewnętrzne, wiary 'płytkiej', nieustannie wystawianej na widok publiczny, nachalnej i nader drażliwej.

Wystarczy, by ktoś, nieważne czy znaczący czy nie, artysta czy uczyony albo też zwykły obywatel, wypowiedział coś krytycznego albo niezgodnego z jakąś doktryną religijną, a już mamy liczne zastępy osób dotkniętych takim faktem. U nas, zazwyczaj, kończy się na obraźliwych komentarzach, czasem w sądzie, ale są miejsca na ziemi, gdzie można skończyć na stryczku lub pod zwalem kamieni.

Przykładów ludzi obrażających i obrażanych nie trzeba daleko szukać; ostatnio przytrafiło się to Stephenowi Hawkingowi, który stwierdził, że 'nie istnieje niebo, albo życie po życiu'. Wśród komentarzy pojawiły się również mówiące o obrażaniu ludzi wierzących.

Rzecz jasna, na czym ta obraza polega, obrażeni nie wyjaśniają, po prostu czują się obrażeni. Wydaje się, że za wiarą tych ludzi stoi tylko słowo 'wiara', bez żadnej jednak zawartości. Dlaczego słowo 'tak' ma być obraźliwe w stosunku do 'nie', albo słowo 'jest' do 'nie ma', tego nie wiem.

O ile jednak na takie wysoki internautów można machnąć ręką, trudniej zachować spokój i obojętność wobec tych, którzy próbują z instytucji państwowych zrobić trybuny propagandowe dla swoich wierzeń. Można zapytać — dowodem czego, głębokiej czy płytkiej wiary, było powieszenie w Sejmie krzyża? Chyba tego samego, co zlecenie przez kancelarię Sejmu na „przeprowadzenie badań natężenia radiacji... i zastosowanie odpowiednich zabezpieczeń w pomieszczeniach Marszałka Sejmu, Wicemarszałków Sejmu, Przewodniczących Klubów, Ministra-Szefa Kancelarii Sejmu i Z-cy Szefa Kancelarii Sejmu”.

Niczyich uczuć w przypadku tego zlecenia nie naruszono, nie obrazili się ani 'głęboko wierzący', no, bo, z jakiej racji, wszak biopola, różdżkarstwo i t.p. jedynie słusznej wierze nie zagrażają, ani agnostycy, bo niczego pewnym być nie można, ani racjoniści, bo tyle jeszcze zostało do odkrycia. Wszak trudno przeciwstawiać się kakofonii kardynalnej elokwencji, zwłaszcza popartej transgresją transformatywnej hermeneutyki. Nawet ci, za których pieniądze obrażono zdrowy rozsądek i nieomal szkolną wiedzę, też się nie obrazili. Niby były jakieś nieśmiałe głosy krytyki, ale kto to mówił, jacyś tam uczeni, którzy przecież tyle razy już się mylili.

A co np. sądzić o głębi wiary prominentnych osób, które nagle, po wielu latach wspólnego życia, biorą ślub tzw. kościelny i jeszcze się tym chwala? Czyżby doznali nagłego objawienia i z niedowiarków stali się ludźmi głęboko wierzącymi? Sądzę, że ksiądz udzielający im ślubu musiał mieć sporo satysfakcji. Pokuty za te grzeszne lata raczej zbyt ciężkiej im nie zadał, nie musieli wystawać na widoku w workach pokutnych ani fundować kolejnego klasztoru. Wystarczyło, że mieli dostęp do państwowej kasy i z naszych pieniędzy opłacili więcej niż sobie niektórzy są w stanie wyobrazić. Podobne pytanie można postawić tym, którzy po latach uzyskują 'unieważnienie' małżeństwa. Tak to metafizyka splata się materią i codziennością. Okazuje się, że pojedynku hormonów z przekonaniem, czasem wygrywają jednak hormony.

Wydaje się, więc, że zarówno wiara jak i niewiara mogą być równie głębokie i równie płytkie. Przecież można nie umieć rozwiązać zadania z fizyki, co jest powszechną dolegliwością, ale trudno 'płytko' uznawać czy wierzyć w poprawność np. zasad dynamiki czy elektrostatyki. Jednak i to jest możliwe, co tylko dobrze świadczy o możliwościach ludzkiego umysłu, który, w pojedynczych przypadkach, potrafi zmieścić w jednej głowie zupełnie sprzeczne ze sobą prawdy i zasady postępowania.

Może więc 'głęboka' wiara, to wiara 'bezgraniczna' lub 'bezwarunkowa', 'autentyczna'?

Wszystkie te określenia są równie niejasne, mają dziś bardzo enigmatyczny, nieokreślony sens. W przeszłości np., każdy chrześcijanin wierzył bez zastrzeżeń w każdą literę Biblii czy Ewangelii, podobnie jak to czynią dziś Świadkowie Jehowy czy wyznawcy Proroka. Jednak dziś, uczeni, w tym katolicy, zajmują się wyjaśnianiem pochodzenia Biblii, jej zgodnością z faktami historycznymi, celami, jakie przed nią stawiali autorzy itd. Dzięki takiemu podejściu wszyscy oni przyczyniają się do wyjaśnienia wątpliwości i kwestii spornych i obu stronom, tzn. zarówno wierzącym jak i sceptykom, wychodzi to na dobre. Ci katolicy badacze nie są więc ludźmi wierzącymi bezwarunkowo i bezgranicznie, podstawą ich sukcesów jest wątpliwość, ale rezultatem jest to, że są oni **mądrzej wierzącymi**. Nawet ich pomyłki czy przemilczenia, są więcej warte od bezmyślności plebana i parafian z Sokółki czy 'specjalistów' z pewnej akademii, której nazwy przez litość nie będę wymieniał.

Dziś nawet oficjalna nauka Kościoła traktuje niektóre fragmenty Biblii, jako alegorie czy przenośnie, choć nie brak i takich, którzy nadal wierzą w nią dosłownie i bez zastrzeżeń. Ci ostatni samą myśl, że ktoś próbuje 'poluzować' zakres wierzeń, traktują jako odstępstwo wykluczające nieomal tego kogoś ze społeczności wierzących. Nie dopuszczają myśli, że coś, co dotąd było prawdą absolutną, nagle mogło stać się wątpliwe czy zgoła błędne. Takie rozterki są udziałem wielu ludzi, i niekoniecznie muszą dotyczyć kwestii religijnych.

Problem jednak, moim zdaniem, polega na tym, że samo powzięcie wątpliwości oznacza wiarę 'ograniczoną', 'warunkową'. Czy jest to brak wiary 'głębokiej'? Ci uczeni nie skrywają się za 'tajemnicę' wiary, przeciwnie — dociekają prawdy, czasem ryzykując, że zwiększą liczbę sceptyków, bo swymi wątpliwościami dzielą się z innymi.

Problem badacza to jedno, lecz problem szeregowego wyznawcy to jest dopiero rzeczywisty problem, — któremu badaczowi, a więc interpretatorowi, wyjaśniaczowi wierzyć, jeżeli nie ma się ani czasu ani wiedzy, aby się zajmować samodzielnym poszukiwaniem prawdy? Komu tu wierzyć, czy autorom natchnionych ksiąg czy licznym interpretatorom, często sprzecznym w swych wyjaśnieniach? A jest jeszcze i inna możliwość — prawdziwe rozwiązanie może być jeszcze nieznane. Wtedy ten, kto uwierzył w jakąś wersję, może wierzyć w wersję nieprawdziwą, co prawda nie ze swojej winy, ale jednak w nieprawdziwą. Czy taka fałszywa, lepiej powiedzieć — błędna, — ale

głęboka wiara, będzie mu zaliczona na plus, czy też potraktowana jako wina obiektywna? Prawda przecież może któregoś dnia wyjść na wierzch, jak ta oliwa, i co wtedy? Przed odkrywcami tej prawdy lub jej depozytariuszami też stanie problem — ujawniać czy nie ujawniać? Sprawa jest nieomal tak zagmatwana, jak w „Kodzie Leonarda da Vinci”.

A jak wyglądałaby, na czym miałyby polegać wiara warunkowa? Kto miałby i komu stawiać jakieś warunki? A jednak większość naszych rodaków, ale zapewne licznych Europejczyków i mieszkańców pozostałych kontynentów, właśnie tak wierzy — warunkowo. Można taką postawę darować np. komuś ze świecznika, i tak się zazwyczaj robi, pamiętliwych przecież nie ma zbyt wielu, ale tak samo postępowali niektórzy duchowni, współpracujący z dzielną SB, ale nie tylko nasi i nie tylko w naszych czasach. A przecież, kto, jak kto, oni powinni wiedzieć, co można a czego nie można. Postępowanie niektórych 'przyłapanych' było znamienne. Najpierw słyszeliśmy zaprzeczenia, a kiedy dowody okazały się jednoznaczne, przyznawano się z jednoczesnym umniejszaniem swojej winy.

A ja tu akurat żadnej winy nie widzę. Na miejscu każdego z nich powiedziałbym — „Robiłem to, co mi nakazywało sumienie i interes instytucji, dla której pracuję. Jeżeli ktoś z tego powodu cierpiało, to niech wie, że i ja cierpiełem z nim”. Sprawa byłaby prosta, tym bardziej, że z tego tytułu nikt nikogo po sądach nie miał zamiaru włączyć.

Z tego wnioskuje, że bezgranicznie, bezwarunkowo, można wierzyć własnym wyobrażeniom, czasem urojeniom. Nie jest to jednak, w moim przekonaniu, postawa właściwa. Sądzę, że mój pogląd dzielą także teolodzy, inaczej nie podejmowałiby badań nad każdą niemal literą Pisma i Ewangelii.

Nie zdołałem więc wyjaśnić sobie, na czym miałyby 'głębokość' wiary polegać; widać też, że nie jest to słowo cokolwiek wyjaśniające. Jest ono dość górnolotne, chętnie używane ze względu na swój pozytywny wydźwięk, ale, w rzeczywistości, nic nie mówi o istocie rzeczy. Jest też wygodną przykrywką dla własnej beźmyślności lub niekonsekwencji.

Osoba wierząca bezwarunkowo w swoje przekonania, nie musi myśleć; jeżeli musi zrobić coś niemilego, to zawsze może tłumaczyć się, że wykonywała tylko rozkaz albo, że tak jej nakazywało sumienie czy głos wewnętrzny. Czasem może to być okoliczność łagodząca, ale nie jest to żadne usprawiedliwienie.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-07-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1971) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1971>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)